Nr. 1. Lwów dnia 1. lutego. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi co Wtorek. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja przy ulicy Niższej Ormiańskiej l. 364.

WSTĘPNE SŁOWO.

Po chwilach gwałtownych wtsrząśnień, po wytężeniu sił fizycznych na zewnątrz, przychodzi pora zamknięcia się w samym sobie, zwrócenia całej uwagi na wewnątrz. Po wrzawie bohatyrskiego życia na polu sławy, wracamy do cichego gospodarstwa w domowej zagrodzie. Omdlewa wysilone ramie, ale podnosi się duch, budzi się tem żywsza chęć do zajęć naukowych, pokazuje się tem jaśniej potrzeba kształcenia się i udoskonalenia. Upadając materjalnie uczuwamy nieprzepartą żądzę podźwignienia się moralnie. Spokojna a wytrwała praca umysłowa staje się balsamem na świeże rany, osłodą zawiedzionych nadzieji, rękojmią szczęśliwej doli w przyszłości.

Tak działo się u nas zawsze. Jest to najwymowniejszym dowodem niespożytości naszego narodu. Nieznany nam stan zupełnej bezwłady, apatycznego zwątpienia. Przecięte niejednokrotnie pasmo czynów snuł nasz naród zawsze dalej w słowie, często równie potężnem, a nawet potężniejszem niż czyn. Nie przestawał więc nigdy działać, dążyć do celu, wierzyć w przyszłość swoją.

W r. 1815 — kiedy zdawało się, że ostatnia nadzieja bytu samoistnego zgasła dla nas na wieki, kiedy zabroniono nawet marzyć o przyszłości temu narodowi, który zwano niegdyś przedmurzem chrześcijaństwa i przednią strażą cywilizacji europejskiej, a który do dnia dzisiejszego wypełnia posłannictwo swoje z większem niż kiedykolwiek poświęceniem i zaparciem się samego siebie — w tym to właśnie roku rozpoczyna się odradzanie naszej literatury. Od chwili więc kiedy ogłoszono nas umarłymi politycznie, my z szlachetną dumą i wiarą w siebie otworzyliśmy nową, najświetniejszą epokę naszego życia umysłowego — nową epokę w pismiennictwie naszem.

Na okaz.

Na psalm pogrzebowy, odpowiedział nasz naród hymnem tryumfalnym odrodzenia się z ducha i objawił zdumionemu światu nieśmiertelne dzieła swego genjuszu. Tem odradzaniem się stoi on już pół wieku z górą i stać będzie wiecznie, bo w tem leży niezłamana potęga, nieogarniona wielkość, cała nieśmiertelność.

A któż wyrzekł pierwsze hasło tej nowej epoki? — Kto się odważył uderzyć pierwsze tony, z których miała w krótce rozwinąć się tak cudowna harmonja? — Kto zaniecił nowe ognisko na dogasających zgliszczach? — Młodzież!

Kilku młodych zapaleńców, kilku awanturników szalonych, jak ich wówczas zwano, pchnęli całą naszą literaturę na nowe tory, wskrzesili naród, rzucili szyderstwo w oczy całemu światu! Na ich czele stał ten, który powiedział:

„Młodości orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię. . . .
Wyjdzie z zamętu świat ducha!
Młodość go pocznie na swojem łonie. . . .“

Ci młodzi Tytani rozpoczęli pracę swoją wydawnictwem pism czasowych. Akademicy wileńscy wskrzesili w r. 1816, założony już dawniej „Tygodnik wileński“, któremu przewodniczył Lelewel, zaledwie znany komu suplent uniwersytecki, a współpracowali w nim studenci bez imienia i sławy literackiej. We dwa lata później powstały również studenckiemi siłami liceum krzemienieckiego „Ćwiczenia naukowe“. Oba te pisma zawierały próbki studenckich piór, wypracowania tchnące szkolną atmosferą. A przecież po latach wyrośli z tych próbek — pomijając innych — śpiewak „Pana Tadeusza“, autor „ksiąg bibliograficznych“ i twórca „Mnicha.“

Z wiarą i młodzieńczym zapałem bierzemy się i my do pracy. Z nadzieją oddajemy w ręce publiczności pierwszy numer naszego „Tygodnika naukowego.“ Staje on młodemi siłami jak niegdyś „Tygodnik wileński“ i „Ćwiczenia naukowe“ krzemienieckie. Bez wszelkiej zarozumiałości, bez zamiaru walczenia o lepsze z innemi pismami literackiemi, ma on być jedynie środkiem okazania naszych najlepszych chęci, zdania sprawy z czynności naszych przed narodem, którego jesteśmy synami. Zadaniem jego zachęcić młodzież do pracy naukowej i otworzyć jej pole do próbowania sił swoich.

Czy powiedzie się Tygodnikowi naszemu zasłużyć sobie kiedyś na taką pamięć jak pomienionym dwom pismom młodzieży wileńskiej i krzemienieckiej? — przyszłość okaże. Czy wyjdzie zeń kiedy jakie głośniejsze w literaturze naszej imie? — nie wiemy.

Nie tracimy wszelako otuchy. Owszem spodziewamy się, że znajdziemy powszechny współudział tak w szerszych kołach czytelników, jak szczególniej w gronie uczonych i pisarzów fachowych, którzy — jak tuszymy raczą nam przewodniczyć radą, zasilać nas czynną pomocą i przyświecać przykładem.

Każda krytyka będzie dla nas najpożądańszą i umieścimy ją najchętniej w kolumnach „Tygodnika naukowego.“ Każdy artykuł znanego pióra przyjmiemy z wdzięcznością, jako mogący posłużyć za wzór młodszym, jako dowód uznania naszych dobrych chęci, na które starać się będziemy sobie zasłużyć.

Przedwszystkiem liczymy na żywy i czynny współudział młodzieży polskiej, do której zwracając mowę kończymy słowami wieszcza:

„Razem młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska.“

Kazimierz W. jako prawodawca.[1]

Gminowładcza, rolnicza Słowiańszczyzna, niepokojona ciągłemi napadami Niemców, którzy z krzyżem w jednej a mieczem i ogniem w drugiej ręce, szli na wschód podbijać i giermanizować; zmuszoną została do zespolenia się w jakąś uorganizowaną jedność, do utworzenia państwa, któreby z jednej strony zasłaniało narodowość słowiańską od zamachów niemieckich; z drugiej zaś strony jako antemurale christianitatis, jako najdalej na wschód wysunięta czata chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej, odpierało parcie

[1]) Statuta Kazimierza W. wydali: Łaski, w „Zbiorze praw;“ Konarski, w „Woluminach Legum;“ — Hipolit Kownacki, „Statut piotrkowski“ w Pamiętniku warszawskim T. 17, 18; — Lelewel w księgach ustaw polskich i mazowieckich, Wilno 1824: „Polski statutu wiślickiego przekład.“ Jan Wincenty Bantkie w „Jus polonicum.“ Warszawa 1831; wydał tekst łaciński K. Wł Wojcicki: „Statuta polskie króla Kazimierza, w Wiślicy złożone,“ Warszawa 1847. Jest to polskie tłumaczenie statutu wiśl. różne od wydanego przez Lelewela tłumaczenia Świętosława. Ten sam tekst wydał Kazimierz Stronczyński pod napisem: „Księga Wiślicy“ Na koniec Z. A. Helcel w „Starodawnych prawa polskiego pomnikach“ Kraków 1856, dał obok polskiego przekładu Świętosława, tekst łaciński, krytycznie złożony. — O prawodawstwie Kazimierza W pisali: Mniszech. w swojem dziele „Kazimierz W“ Warszawa 1777 — Naruszewicz w historji, tylko się nań powołuje. W Bantkiego historji, krótka wzmianka. Czacki poruszył kwestję statutu wiślickiego w dwóch rozprawach: „Czy prawo rzymskie było zasadą praw litewskich i polskich“ i „O źródłach praw, które miały moc obowiązującą w Polsce i Litwie.“ — Lelewel: „Pierwotne prawodawstwo polskie,“ Warszawa 1828, powtórne wydanie jako 3ci tom „Polski wieków średnich.“ Bezimienny w rozprawie: „Statuta ziemi krakowskiej,“ Tygodnik petersburski, 1839; i w drugiej: „Przyczynek do objaśnienia historji statutu wiślickiego“ w Bibl. Warsz. T 79. — W A. Maciejowski w rozprawie: „O nowem źródle statut wiślicki objaśniającem.“ Dzwon literacki z r. 1836, T. 3 — Moraczewski, w 3cim tomie dziejów rzpltej polskiej, mówi o nim obszernie; Z. A. Helcel, w kilku rozprawach w Kwartalniku naukowym, przez niego wydawanym, i w sławnym dziele „Wywód historyczno krytyczny tak zwanego prawodawstwa wiślickiego,“ wydanem razem ze „starodawnemi pomnikami prawa,“ Kraków 1856. — Zmarły niedawno Aleksander Stadnicki, w dziele: „Przegląd krytyczny rozporządzeń tak zwanego statutu wiśl.“ Warszawa 1860. — Ludwik Gumplowicz w Dzienniku literackim z r. 1860. Nr. 85 i 86, w artykule „o przywileju Bolesława z r. 1264 i o prawach Kazimierza W. z r. 1356.“ Nakoniec przechodzi go dosyć obszernie Józef Szujski w wyszłych teraz we Lwowie „Dziejach Polski.“

*

mongolsko-tatarskiego wschodu i szerzyło w nim cywilizację zachodu. Ta potrzeba spowodowała wynurzenie się Polski z łona Słowiańszczyzny i wskazała jej zaraz w pierwszej chwili istnienia, dziejowe jej posłannictwo na całą przyszłość.

Lecz utworzenie się organizacji państwowej, wyszłej z łona gminowładnej Słowiańszczyzny, musiało wprowadzić zmiany wielkie w stosunkach prawnych Słowian, tak w prawie publicznem jak i prywatnem; a gdy jeszcze do tego za Mieczysława wprowadzone zostało chrześcijaństwo, a z niem całkiem nowe pojęcia, musiało ono ogromnie wpłynąć na zupełną odmianę, i jeżeli można się tak wyrazić, na rewolucję w słowiańskich stosunkach i urządzeniach.

Nie chcemy twierdzić, żeby przez to prawo nasze przestało być narodowem, słowiańskiem, a było tylko czystem naśladowaniem i niejako odbiciem zachodu; przeciwnie, jest ono swojskie, rodzime. Zmienić się musiało przez przyjęcie religji chrześcijańskiej i monarchizmu, ale zmiana ta dokonana na podstawie czysto słowiańskiej, nie odebrała prawu naszemu narodowego charakteru. Zresztą jako naród należący do wielkiego, indo-europejskiego plemienia, już dla tego samego, musieliśmy mieć wiele wspólnego z zachodem Europy.

Uchwyćmy tylko ogólne rysy obrazu, jaki nam się tu przedstawia. W prawie prywatnem wielki był wpływ nowych, obcych pojęć. Kanony i prawo rzymskie,[2]) zaczęły wpływać na prawo krajowe;[3]) przytem duchowni albo z zachodu przybyli, albo krajowcy na zachodzie kształceni, mieli wiele znaczenia w rządzie, nie byli więc bez wpływu na ustawy. Kary nieraz bardzo srogie, zaczęły łagodnieć. Wprowadzenie monety na wzór zachodniej, poczyniło wielkie zmiany w stosunkach majątkowych i handlowych; a rozdawanie w lenno wielkich przestrzeni ziemi rycerzom za zasługi, zaniosło do Polski trochę z lennych stosunków zachodu.[4]) Małżeństwa zawierane w sposób chrześcijański; zniesienie wielożeństwa, którego ślady znajdujemy;[5]) uregulowanie stosunków dziedzictwa na modłę zachodu — to wszystko, dawne zwyczajowe prawo słowiańskie bardzo zmieniło.

Z gminowładztwa przeszli Słowianie do monarchizmu, i to absolutnego, bo król jako wódz najwyższy miał władzę nieograniczoną. Zupełna równość stanów, jaka była w Słowiańszczyźnie, znikła; a rycerstwo, które w Polsce jako państwie wojującem powstać musiało, zaczęło się coraz bardziej wydzielać od ogółu narodu, otaczając tron króla i podnosząc się zasługami i majątkami coraz bardziej, podczas gdy stan kmiecy nietylko się nie polepszał, ale owszem pogorszał. Szlachta odebrała kmieciom ich prawa, ich wiece i sama z królem wiecowała. Zabroniła im małżeństw z córkami rycerzy, a w końcu poczęła ich uciskać to podwodami, to przejazdami, to zmuszaniem ich do uprawiania roli, równając ich powoli z jeńcami wojennymi, na trzebieżach osadzonymi i spychając ich ze stanowiska wolnych obywateli, do rzędu niewolnych poddanych. Nie dziw więc że kmieć z niechęcią i obawą spoglądał na wszystkie zmiany, że sprzyjał całą duszą dawnemu porządkowi i gotów był każdej chwili sposobnej podnieść rokosz.

Trzeba było tak żelaznego ramienia, jak to które szczerbcem władało, które tyle zwycięztw na zachodzie i wschodzie odniosło, słowem trzeba było genjuszu i nieugiętej Chrobrego energji, żeby utrzymać w silnej organizacji państwo, które tak gwałtowne, choć nie krwawe wstrząśnienia przechodziło. Nie od razu też ugiął lud kark swój pod jarzmo możnych, nie od razu przystał na nowy porządek rzeczy. Skoro po Chrobrym syn jego, burzam zewsząd nań bijącemi złamany, w nieczynności, wynikającej z osłabienia

---

[2]) Czacki w swej rozprawie: „Czy prawo rzymskie, było zasadą praw polskich?“ udowodni, że niem nie było, ale nie przeczy, że znajomość pierwszego w Polsce, wpłynęła na drugie; to samo twierdzi Lelewel.

[3]) Patrz Lelewela Polska wieków średnich T. III.

[4]) Patrz J. W. Bantkiego historja prawa polskiego, str. 100.

życie zakończył, zaniosłszy ze sobą do grobu niezasłużony przydomek „gnuśnego,“ powstał lud przeciw nowościom, przeciw chrześcijaństwu i gniotącemu go jarzmu. Polska wstrząśniona w swych posadach, ledwie Kazimierza odnowiciela dłonią, na czas krótki została uspokojoną. Na czas krótki powiadamy, bo wypadki zaszłe za Bolesława Szczodrego rządów, nastręczyły mu nową sposobność do podniesienia głowy i broni w imie swych dawnych swobód. Bolesław, jeden z najczynniejszych sprzymierzeńców Grzegorza VII., wojując sprzyjających Henrykowi IV. Czechów, ujrzał się wplątanym w sidła intryg i zdrad, krórych głównym sprawcą był przekupiony przez Czechów biskup Krakowski Stanisław. Biskupa, którego najdawniejsza kronika nasza nazywa poprostu zdrajcą, spotkała wprawdzie zasłużona za zbrodnię stanu kara śmierci, ale jego zabiegi nie zostały bez skutku; zasiane przezeń nasiona domowej burzy, wydały niestety owoce: rycerstwo podniosło rokosz i odstąpiło króla w chwili najkrytyczniejszej. Opuszczony Bolesław zawołał z boleścią: „Czemże jest król bez ludu,“ i szukał w ludzie, w kmieciu pomocy. Zabłysła tedy kmieciom nowa gwiazda nadzieji. Ale był to tylko meteor przelatujący i gasnący prędko. Rycerstwo stało już nadto silnie, było zanadto możne, żeby mu podołano w walce. Kmiecie nie potrafili utrzymać upadającego króla, a król nie potrafił wydźwignąć kmieci z poniżenia i upadku. Nieszczęśliwy Bolesław, niezaprzeczenie jeden z największych królów naszych, zeszkalowany tak niegodziwie, przez kłamliwe pióra mnisze czasów późniejszych — poszedł na tułaczkę i zakończył życie w obczyźnie. Trzymał się po nim jeszcze czas niejaki jego syn Mieczysław, również jak ojciec opiekun i przyjaciel ludu, ale i ten uległ niebawem przemocy obcych i zdradzie swoich i zginął z trucizny. Z nim razem złożono do grobu na długo ostatnią nadzieję podźwignienia się kmieci. Tłumy ludu szły za jego zwłokami i zanosiły się od płaczu. Niedołężny Władysław Herman dozwolił wzbić się do najwyższej buty rycerskim możnowładzcom.[6]) Tak utracił lud swe obywatelstwo, a pierwsza zasada dawnego słowiańskiego prawa publicznego, równość stanów, została obaloną na czas długi.

Te obce wpływy, które jak widzimy działały na prawnicze nasze stosunki, nie wprowadziły w nie zamętu, póki władza króla była absolutną, a państwo silną dłonią władzcy w jedności i całości utrzymane. Prawa pisanego wprawdzie nie było, ala czyż było ono potrzebne? Król był w tych czasach prawem najwyższem; on miał władzę absolutną, jego wola rozstrzygała, a naród jej się chętnie poddał, bo pojął to, że król jako Słowianin, jako Polak, tę wolę swoją zastosuje do dawnych słowiańskich zwyczajów. Dopiero podział kraju po śmierci Bolesława Krzywoustego wprowadził zamęt w prawodawstwo. Kraj się rozpadł; poczęły się tworzyć osobne prowincje, osobne mające interesa. Możnowładztwo podnosi się, występując z jednej strony przeciw władzy króla, z drugiej zaś uciskając lud; wybryki i nadużycia rycerstwą stają się coraz częstszymi: władza królewska upada. Przywileje, któremi książęta poczęli coraz bardziej szafować, powiększały, jak powiada Lelewel liczbę wyjętych z pod prawa, a zatem i bezprawia. Przywileje takie, czyli nadania jure haereditario, nie tylko że uprzywilejowanego wyłączały z pod sądownictwa krajowego, ale mu jeszcze nadawały sądownictwo nad swymi poddanymi; tak że ile uprzywilejowanych, (a było ich bardzo wiele,) tyle było osobnych sądownictw. Nadania jure theutonico, które się bardzo mnożyły, wprowadzały prawo niemieckie do wsi i miast, a usuwały przez to z tamtąd prawa polskie. Sądownictwo w takiej osadzie jure theutonico, było oczywiście całkiem odrębne, a apelacja od niego szła do Magdeburga.[7]) Dodajmy do tego, że każdy książe, a było ich czasami

[5]) Co do wielożeństw patrz Lelewela „małżeństwa, śluby i rozwody w Polsce do r. 1210.“ Polska w. śr. T. IV.

[6]) Porównaj Lelewela: „utracone obywatelstwo stanu kmiecego“ i „upadek Bolesława Śmiałego,“ z Bielowskiego: „Mistrz Wincenty i jego kronika,“ w Bibl. Ossolińskich z r. 1863. T. II. str. 378.

[7]) Co do tych nadań jure haereditario i jure theutonico, patrz Lelewela: „Pierwotne prawodawstwo polskie.“

dziesięciu i więcej, miał osobnego wojewodę i kasztelana, którzy rządzili sądownictwem; każdy z tych, miał znowu swoich sędziów i podsędków, a ci dalej swych zastępców. Powstający ztąd zamęt pomnażają jeszcze w trójnasób: brak pisanego prawa, nadużycia możnowładztwa, nadużycia urzędników, brak stałej stopy monety, który szczególnie w winach i opłatach sądowych czuć się dawał; zniemczenie niektórych książąt, szczególnie szlązkich; walki i spory między książętami; sąsiedztwa niebezpieczne Niemców, Krzyżaków, Litwinów i książąt ruskich; dodajmy w końcu i napady Tatarów, a będziemy mieli obraz nieszczęśliwego stanu Polski i jej praw, w czasach od Bolesława Krzywoustego aż do Władysława Łokietka.

Tak rozerwane państwo uratowała żelazna ręka Łokietka od zupełnej zagłady. Skupił on wszystkie księztwa Lechji, zwyciężył nieprzyjaciół i całe życie na walkach z nimi strawiwszy, zostawił synowi państwo wprawdzie pod jedną osobą monarchy połączone i dosyć na zewnątrz zabezpieczone, ale wewnątrz rozerwane różnością interesów prowincjonalnych, występujących tak mocno w zatargach owoczesnych między Małopolską a Wielkopolską. Ta różność, po tak długiem politycznem rozerwaniu państwa, oparta na kilkowiekowej praktyce, przeszedłszy niejako w krew narodu, nie mogła być tak łatwo zatartą.

Wielka więc praca organizacyjna czekała Kazimierza Wielkiego.[8]) Trzeba było najprzód bardzo mądrą, pokojową zewnętrzną polityką, zabezpieczyć się zupełnie od wszystkich nieprzyjaciół. Uczynił to Kazimierz jak wiemy, chociaż z utratą najpiękniejszych może prowincyj. Trzeba było dalej stan materjalny kraju polepszyć, na co też Kazimierz najgłówniejszą zwrócił baczność i dokonał tego tak szczęśliwie i zupełnie, że jak powiada Długosz, zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną. Założone przez niego spichrze, żywiły lud w latach głodu i nieurodzaju; a jak się dobry byt, szczególnie w mieszczaństwie podniósł, dowodem tego najlepszym bogaty Wierzynek.[9]) Trzeba było nakoniec, w wewnętrznych kraju stosunkach ład jakiś zaprowadzić; różniące się interesa pogodzić; prawo zwyczajowe, obcym wpływem przesiąkłe, oczyścić i ułożyć; zatrzeć o ile możności różnice praw prowincjonalnych; oznaczyć stosunek prawa tentońskiego do polskiego; sądownictwo tak okropnie zamącone uregulować, nadużycia usuwać, słowem trzeba było się wziąść do nadania państwu prawa jednostajnego, ujętego w pewien systematyczny porządek. Tej prawodawczej pracy pojął się Kazimierz W.; jak jej dokonał, zobaczymy w dalszym ciągu niniejszej rozprawki. (C. d. n.)

TARAS SZEWCZENKO

poeta ukraiński.

Napisał

Gwido Battaglia.

Podejmując się skreślenia dziejów życia wielkiego poety i rozbioru dzieł jego, przewidywałem, z jakiemi będę musiał walczyć trudnościami. Między rodakami poety nie znalazł się jeszcze pracownik, któryby używszy wszelkich materjałów, krytycznie skreślił opis życia ludowego i narodowego zarazem piewcy. Tu i owdzie zaledwie, po ruskich czasopismach, rozrzucone pojedyńcze, urywkowe wiadomości o życiu jego. Starałem się więc ile możności pozbierać przynajmniej tę szczupłą ilość surowego materjału i dać

---

[8]) Mylne twierdzenie Lelewela, że Henryk Brodaty i Władysław Łokietek byli prawodawcami, i że najwięcej artykułów statutu wiśl. są ich dziełem, — twierdzenie oparte na powieści Długoszowej i niektórych słabych zewnętrznych śladach, zbił zupełnie Z. A Helcel.

[9]) Ob. broszurkę Ł. Tatomira „Mieszczanin Krakowski XIV. wieku."

czytelnikom tym sposobem krótki pogląd na życie, czyny i cierpienia tego, który zwrócił na siebie uwagę całej Słowiańszczyzny. I tu jednak nowe stanęły mi w drodze przeszkody, t. j. trudność dostania owych wiadomości, rozsianych po czasopismach wychodzących w moskiewskich krajach. W żadnym tutejszym księgozbiorze niema tych pism czasowych — a całą wdzięczność i podziękowanie winienem kilku prywatnym osobom, które mię wspomagały materjałami. Tą drogą więc dostało się w moje ręce kilka zeszytów czasopisma „Osnowa" wychodzącego w latach 1861 i 1862 w Petersburgu i dzieła Szewczenka w temże wydaniu. Poemat „Sen," czytałem w rękopisie. Oprócz tego używałem do skreślenia życia poety czasopisma lwowskiego „Weczernyci" z 1862 i 1863. r., dzieła p. Leonarda Sowińskiego: „Taras Szewczenko", studjum z dołączeniem przekładu „Hajdamaków," jakoteż p. A. J. Gorzałczyńskiego, wstępu do jego przekładów Szewczenka. Posłużyła mi także krótka wzmianka o Tarasie w Gordona pamiętniku: „Sołdat." Przy tak więc szczupłych wiadomościach biograficznych, głównem mojem było staraniem, zapoznać czytelników z utworami poety, podając każdego z nich treść i przytaczając ważniejsze ustępy. Przy tem nie tyle mi chodzić będzie o artystyczne wykonanie, ile głównie o myśl przewodniczącą tym utworom. . . .

Autor a razem z nim i cała prawdę miłująca, polska publiczność, byliby bardzo wdzięczni temu, któryby mając obszerniejsze wiadomości o życiu poety, naszą pracę uzupełnił, albo usterki, które tu i owdzie wkraść się mogły sprostował, podając zebrane szczegóły do publicznej wiadomości. —

Puszczamy więc w świat nasze myśli o wielkim ukraińskim poecie; daj Boże aby przez wszystkich były dobrze zrozumiane i skutecznie przesądom i uprzedzeniom stanęły w drodze.

I.

(Wstęp. Szewczenko 1814—1829).

Przez kilka wieków, była kozaczyzna jedynym Rusi reprezentantem; reprezentantem żyjącym, jako społeczeńskie, uorganizowane ciało obdarzone jaką taką samoistnością polityczną. Chociaż bowiem co do powstania kozaczyzny i żywiołów jakie ją w początkach szczególniej składały, pewności niema, a członkowie tego szczególnego rycerskiego społeczeństwa, pierwotnie prawdopodobnie z różnych narodów pochodzili, przecież ogólnie w kozaczyźnie przyjęty obrządek słowiański, powszechnie używana ruska mowa, wreszcie siedziby tejże, ziemie dawno ruskie, nadają kozactwu niezaprzeczalne prawo do miana reprezentanta Rusi. Dzieje kozaczyzny są ową nicią, bez której w dziejach tego narodu między epoką kniaziów, a obecnem odradzaniem się duchowem młodej Rusi, w pośród kilko wiekowej przestrzeni czasu, spoczywałaby ciemna mgła, nie rozjaśniona żadnym promykiem wypadków, jako dziejów narodu pogrążonego w niewoli, bez samoistności politycznej i niechcącego się nawet wydobyć na widownię dziejów ludzkości. Kozaczyzna jest więc żywym protestem przeciw owemu niememu pogrążeniu w upadku reszty Rusi, która nie była szczęśliwą na tyle, aby wyrobić sobie takie stanowisko wielkoznaczące w dziejach postronnych narodów, jak właśnie mieszkańcy Ukrainy. — Kozacy długo trzymali się Polski i byli jej przychylnymi, przychylniejszymi przynajmniej niż Moskwie, mimo to, że z tą łączyła ich jedność wiary. Działo się to jednak tak długo tylko, jak długo Polska kierowała się zasadą religijnej tolerancji i jak długo wolne ustawy kozackiego bractwa nie zostały naruszone. W obec takich stosunków, woleli naturalnie Kozacy Polski się trzymać, bo wolni z wolnymi prędzej się bratają, niż z ciemiężycielami — a takimi byli moskiewscy carowie i moskiewscy bojarzy. Nastały jednak później smutne czasy w Polsce. Ojczyzna nasza, niegdyś zasadami kierowniczemi jej wewnętrznej polityki, między ówczesnemi państwami

europejskiemi najwyżej stojąca, popadła w okrótne szpony ciemnoty, fanatyzmu religijnego i z każdym dniem wyuzdańszego panowania szlachetczyzny. Znany jest wszystkim upadek Polski po ostatnim dzielnym i prawym, dawnych zasad wolności religijnej trzymającym się królu Stefanie Po jego śmierci Polska coraz bardziej nikczemniała. Rządy zostające w rękach szlachty, wyrodnych synów dawnych ojców swych z epoki Jagiellońskiej, stawały się z każdym rokiem nieznośniejszymi dla wszystkich tych, którzy nie liczyli się do rozhukanego i prawdziwej wolności zupełnie nie rozumiejącego, panującego stanu. Nikczemnieją zaś rządy, gdy rządzący nikczemnieją. Powszechne zaś takie znikczemnienie polskiej intelligencji przyniósł ze sobą wiek siedemnasty, i ta Polska Jagiellonów świetna, wielka, szczęśliwa, wolna, miała się teraz do owego poniżającego barbarzyńskiego poniżyć stanowiska, na jakiem sąsiednie jej państwa zostawały, prowadzące straszne, długotrwałe wojny — o co? o wyznania religijne! Niewola sumienia taka sama nastała, jak w okolicznych państwach.

Główną i jedyną przyczyną tego moralnego i fizycznego zatem upadku, było wstąpienie na tron polski jezuickiego Zygmunta III. Jego to zasady nietolerancji religijnej, a przytem słabość dozwalająca szlachcie coraz większego rozpasania się i psująca tem samem to, nad czem tak mozolnie pracował wielki Stefan, była tego złego przyczyną.

Jezuici faworyzowani przez pierwszego z Wazów nie mogli pojąć, jak wbrew całej Europie ówczesnej, rządy polskiego króla, księcia katolickiego, spokojnie mogą się przypatrywać istnieniu w ich krajach heretyków, szyzmatyków... Nuż więc nawracać; a jezuityzmem przesiąknięty król był im w tem wielką pomocą. Z heretykami, jako to z lutrami, kalwinami i t. p., udawało im się nie źle — nie tak łatwo jednak szły rzeczy z szyzmatykami, ukraińcami. Ci byli do swej religji przywiązani: religja dla nich to największy skarb, tak dalece, że kto był ich religji wrogiem, stawał się przezto ich samych wrogiem...

Ciemnotę i zagorzałość religijną szerzący Jezuici, wywarli także nader zgubny wpływ na całą szlachtę polską, wśliznąwszy się chytrością węża naprzód w jej zaufanie. Dokazali nareszcie wpływem swoim tego, że ta szlachta, dawniej tolerantna zaczęła uciskać poddanych. Co więcej, wzrosłej w władzę, pychę i zarozumiałość, dziwnem się teraz wydało, dla czego Kozacy, chłopi, mają być wolnymi jako oni i używać praw i swobód, w które nie wolno było szlachcie się mieszać i je nadwerężać, gdyż narażali się przezto na srogi odwet wojennej, wolność lubiącej, drużyny.

W ślad więc za prześladowaniem religijnem i zapalczywością nawracania na katolicyzm ukraińców, postąpiło prześladowanie i ucisk kozactwa przez szlachtę, chęć przemienienia wolnych, na prostych pańszczyźnianych chłopów. Takie tendencje musiały naturalnie zniechęcić kozaków. Nieprzyjaźń ich ku Polsce coraz bardziej się wzmagała. Rozpoczynają się teraz częste wojny kozackie, które, chociaż wprawdzie spowodowane nieraz osobistemi widokami hetmanów, nosiły na sobie przecież piętno ogólnej nienawiści do Polski.

Od tego też czasu poczęła nikczemnieć i kozaczyzna. Chociaż bowiem rabunki zwykłą u kozaków były rzeczą, przecież, ponieważ jedynie prawie z niewiernymi, Tatarami i Turkami walczyli, miały przeto dla nich niejaki prawny powód, nie były zatem tak demoralizującemi. Uważali bowiem, że niewierni, bisurmani są wrogami chrześcijan i Boga, należało ich więc tępić i niszczyć, jak tylko można. Gdy jednak nienawiść zwróciła się na Polskę i skutkiem jej były częste napady i rabunki pozbawione teraz moralnej podstawy, kozactwo coraz bardziej nikczemniało, przemieniając się powoli, w prostych mścicieli krzywd swoich, pałających zemstą przeciw temu co polskie, szczególnie zaś przeciw wszystkiemu, co szlacheckie i jezuickie... Kozactwo stawało się zatem, zaprawiając się do ohydnych czynów podczas napadów na Polskę w mordowaniu bezbronnych szlachciców, ich żon i dzieci

i w zabijaniu księży, coraz niewierniejszem pierwotnemu swojemu powołaniu, niezaprzeczenie wielkiemu, i wyradzało się w hordy chciwe krwi bezbronnych i rabunku. Nawet waleczność w skutek tego z pomiędzy nich znikała. Rycerskość bowiem wojenna, robi żołnierza walecznym, dzielnym; rabunki zaś i mordy bezbronnych zamieniają go w tchórza, demoralizują.

Tak wyradzała się kozaczyzna, aż nareszcie rok 1768, okazał nam ją po raz ostatni w ohydnej szacie hajdamaczyzny. Wierzymy wprawdzie, że lud ukraiński podniósł się w tenczas z dawnej nienawiści swojej ku łacinizmowi i szlachcie, a zatem w obronie religji i wolności osobistej, z pobudek, które przecież bezstronnie się na rzecz zapatrującemu, nie mogą się wydać podłemi. Zachodzi tu jednak ta okoliczność, że walka ta została podniesioną podszeptami carycy i w jej interesie, a powtóre, że ohydnie była prowadzoną. Upadła nareszcie straszliwa koliszczyzna, przytłumiona przez koronne wojska, zdradzona przez carycę, która jej tylko jako narzędzie do wykonania swoich planów użyła, a z nią zniknął ostatni objaw zbrojnego wystąpienia zdemoralizowanej ku końcowi istnienia swego, kozaczyzny.

Zginęła więc kozaczyzna; najprzód zmarniała moralnie, a nareszcie fizycznie. Ruś jednak nie zaginęła, jak żaden naród nie ginie. . . A dowodem tego przebudzenie się do życia naszych Braci. Odrodzenie to silne i potęga jego wielka, bo to odrodzenie duchowe. Ruś nie odradza się ani w bojarszczyźnie dawnej, ni w wojskowej kozaczyźnie, ona duchem chce sobie samoistność wywojować, na nowych podstawach, na podstawach czysto ludowych. Śmiało powiedzieć możemy iż nigdzie może tak pojęcia l u d u i n a r o d u nie spłynęły się w jedno.

Słowo prawdziwie ożywcze dla Rusi, miało wyjść z łona Ukrainy; jej duchem tchnące płody są jedynie prawdziwie ruskiemi .Do niczego nie doprowadzą owe agitacje, które znalazłszy w kraju pewną ilość zwolenników, usiłują nagiąć przebudzony, wolności pragnący naród, pod panowanie despotyzmu. Najnowszy czas okazał że ogół ruski brzydzi się niemi, . . .

G r z e g o r z K w i t k a był tym, który niespodziewanie pierwszy prawdziwie po narodowemu, prawdziwie po rusku przemówił do rodaków swoich. Jemu było dane rozpocząć dzieło d u c h o w e g o odrodzenia się Rusi. Inny genjusz jednak był do tego przeznaczonym, aby literaturze ukraińskiej dać prawdziwy, wysoki polot, aby ją utwierdzić na drodze wskazanej przez Kwitkę który literaturę ojczystą wzbogacił kilkoma pięknemi powieściami. Kto inny miał rozniecić zapaloną iskrę w gorejący płomień życia narodowego. skupić umysły rozbudzone pierwszym zmierzchem do wspólnego życia i wskazać im biały dzień, jako cel pracy i nagrodę za nią. . . .

Ten genjusz narodowy, ta gwiazda Ukrainy przewodnia, miała wyjść z ubogiej chaty wieśniaka, z pośród ludu. Genjuszem tym, gwiazdą przewodnią i tętnem ożywiającem całe obecne duchowe odrodzenie się Rusi, jej literaturę, jest wielki Taras Szewczenko. (C. d. n.)

Galija czasów Cezara.

Ustęp z dzieła: C. J. Cæsaris, commentarii de bello Gallico, wstępem i objaśnieniami opatrzonego

przez

S. Sobieskiego.

W rozwijaniu się państwa rzymskiego, jego potęgi materjalnej i moralnej wielką rolę odgrywa krajina położona między Pyreneami a Renem, między morzem śródziemnem a oceanem atlantyckim, krajina Keltów czyli

Celtów, zwykle Gallją zwana. Wszedł był do niej Cezar r. 696 u. c. Część jej tak zwana *Gallia provincia* prawie sześćdziesiąt lat przed jego wnijściem, zawojowana wprawdzie, ustawicznie przy różnych sposobnościach za broń chwytała, i Rzymian niepokojiła; aż około r. 693 u. c. Gajus Pomptynus zdołał kraj ten uspokojić.

Gallia provincia była dla Rzymian z wielu względów bardzo ważną. Ziemia obfita i urodzajna, bliskie morze, stosunki tego kraju z w właściwą Gallją, a przez tę z Brytanją, nadały tej krajinie niezrównaną wartość dla Italji. Zresztą miasto Marsylja, rozkwitające nie tylko w handel lecz także w sztuki i umiejętności — wszystko to spowodowało, że prócz osadników publicznych, wielka ilość Rzymian dobrowolnie przenosiła się tutaj na stałą siedzibę, i powoli tak się rozgospodarowali, że żadna sprawa bez ich pośrednictwa się nie działa. W takich okolicznościach łatwo się stało że zrzymianienie czyli ucywilizowanie mieszkańców czem raz szczerzej i głębiej dokonywało się.

Inny stan rzeczy był we właściwej Gallji, w kraju wolnych jeszcze Celtów. Z narodem tym Rzymiane już byli się przedtem poznali na polach bitw nad Tybrem i Padem — był to bowiem naród szeroko rozsiedlony, pokolenia jego sięgały aż do małej Azji, ale tu w Gallji skupił on się był gęściej i założył walną swoją siedzibę, puszczając odnogi do wschodniej Germanji, do Helwecji i do Brytanji. Pomimo niejakiej różności pojedyńczych szczepów w mowie, w obyczajach i w religijnych obrzędach czuł się ten naród być jednym, należącym do jednej wielkiej rodziny.

Podług starożytnych wiadomości Gallja była stosunkowo na owe czasy dobrze zaludnioną; 900 do 1100 głów na milę kwadratową. Rolę uprawiano; jednakże rolnictwo — jako rzecz wolnego Celta niegodna — na niskim stopniu było; o wiele wyżej stał chów i chodowla bydła, mianowicie w północnych częściach kraju. Uprawę oliwy i wina, wnieśli dopiero Rzymianie. Znane było wyrabianie piwa z jęczmienia.

Mieszkańcy mieszkali po wsiach i miastach, wtedy już bardzo licznych; sama Helwecja miała czterysta wsi, a 12 miast. Jednak w okolicach północnych n. p. u Nerwijów dla bezpieczeństwa przed napadami, mieszkańcy osiedlali się w borach i moczarach. Kraj cały przerzynały drogi i mosty a żegluga po rzekach, Roodanie, Garumnie, Loarze i Sekwanie, przyczyniała się do ułatwienia wewnętrznej komunikacji. W żegludze morskiej Celtowie prawie przewyższali Rzymian, bo oprócz statków wiosłowych używali także żaglowych. Przy tym ruchu wewnętrznym, przy takiej znajomości w żegludze handel, rzemiosła i przemysł szerokie miały pole do rozwinięcia się. To też Celtowie w Brytanji umieli wydobywać cynę w kopalniach i przewozili ją aż do Marsylji; rybołowstwo zatrudniało wiele nadmorskich szczepów i odbywało się na wielką stopę, nietylko dla wyżywienia siebie samego, lecz dla prowadzenia handlu.

Rzemiosła i przemysł jako u ludu od cywilizacji oddalonego, a w życiu pojedyńczego — nie stały wysoko. Rzymianie dopiero wprowadzili tkanie lnianych i wełnianych materyj. Jedne tylko wyroby z kruszcu, jako to, naczynia miedziane, pieniądze, pobielanie cyną, posrebrzanie — pierwotnie znachodzimy u Celtów. Z tem połączona była sztuka wydobywania kruszców w licznych kopalniach t. j. górnictwo.

Sztuki i umiejętności znajdywały się u Celtów dopiero w kolebce. Jedna tylko poezja w wielkiem była poszanowaniu, połączona z obrzędami religijnemi. Pismo powszechnie znane było kapłanom, a to po części greckie po części łacińskie.

W państwowem urządzeniu podstawę stanowiła rodzina i ród — około tego gromadzą się członkowie, w powiaty *(vicus)* z księciem na czele, z radą najstarszych *(senatus)* i z gromadą mężów zdolnych do broni. To urządzenie powiatowe *(vicus)* jest stałem — trwa długi czas niezmiennie; nie przetwarza się w urządzenie miastowe. Miasta u Celtów mają odrębne stanowisko, jako

miejsca handlu i położenia strategicznego. Lecz w części południowej przewodniczyła ludowi szlachta, często bardzo starożytna, i powoli zdołała usunąć urządzenie powiatowe, owładnąwszy ster i otoczywszy się liczną drużyną sobie zobowiązanych ludzi *(clientes)* Z tego stosunku często między powiatami a szlachtą lub jej naczelnikiem wszczynały się sprzeczki a nawet boje; w których powoli sami naczelnicy powiatów t. j. książęta upadali — i tym sposobem rzeczywiście zniesieni zostali. Lud zawsze dążył do tego, by mieć na czele księcia, szlachta temu stawiła opór, i tak dwa te stany zawsze ze sobą żyły w sporze. Zamiast księcia obierano teraz tak zwanego rozjemcę sądowego *(vergobretus.)*

Ztem wszystkiem, pomimo tych sporów, w narodzie Celtów budził się duch ku zjednoczeniu. Najwięcej skłaniały do tego napady zewnętrzne, mianowicie parcie Rzymu i czem raz większe rozszerzanie się tego państwa ku zachodowi. Doznał tego Ceraz podbijając mozolnie te bitne ludy. Drugim jednoczącym węzłem była wspólna religja. Kapłaństwo celtyckie, Druidowie, łączyło wszystkie ludy w jedną całość, rozciągało się po całej Gallji i Brytanji. Naczelnik obierany był z grona kapłanów, mieli własne szkoły, mieli pewne przywileje i przeważny wpływ w różnych wewnętrznych sprawach. Lecz pomimo tego poczuwania się narodu do jedności, nieprzyszło nigdy do tego, aby to poczucie zupełnie zostało urzeczywistnione. Zjednoczenia się były tylko miejscowemi związkami kilku powiatów w jedną całość, jak n. p. związek ludów aremoryckich, arwernskich, belgijskich hedujskich. Na czele takich związków stał zawsze powiat najpotężniejszy, reszta była pod jego opieką *(clientes)*. Zdarzało się jednak często, że w takim związku powstawały spory o przewodnictwo, stronnictwa tworzyły się przeciwne, a nieprzyjaciel z tego korzystał.

Najważniejszą siłę zbrojną stanowiła u Celtów jazda, składająca się zwykle ze szlachty. Piechota nie wiele się zmieniła od owej, z którą Rzymianie w Italiji i w Hiszpaniji mieli do czynienia. W wojnie wielki rząd wozów i pachołków ciurów, towarzyszył wojsku; obozów na sposób rzymski nie używali, lecz z za taboru, podobnie jak Słowianie bronili się.

Aby dokładnie poznać w jakim stanie Cezar zastał ludy celtyckie przy swojem wejściu do kraju, pozostaje nam jeszcze rozpatrzyć się. w jakich stosunkach zewnętrznych te ludy zostawały z narodami sąsiedniemi.

Po nad Pyreneami aż do Garumny, Akwitanie spokojnie posiedli tę część Gallji, nie było tu już żadnych zbrojnych ruchów wewnętrznych, lud koło ludu, szczep koło szczepu, Iberyjczyk obok Celta siedział spokojnie; ujście tylko Garumny zostawało w posiadaniu jednego szczepu czysto celtyckiego Biturygów – Wiwisków.

Daleko ważniejsze było zetknięcie się Celtów z Rzymianami. Powolnym postępem Rzymianie odparli Celtów od Pyreneów i od południowego morza a rzymska oświata, handel i przemysłowość torowały przyszłym podbojom drogę.

Silniejsze i gwałtowniejsze niżeli Rzymian, było naparcie Giermanów. Ludy te w owych czasach jeszcze nie miały zawsze stałych siedzib, od oświaty jeszcze dalekie, rolnictwem mało jeszcze się trudniące, prowadziły z małemi wyjątkami życie koczujące, i zmieniały często swoje siedziby. Przez nich to Celtowie zostali z prawego brzegu Renu wyparci, a w siódmym stuleciu przed Chr. zastajemy tam już ludy giermańskie, które podług swojego dzikiego sposobu wojowania odgraniczały się od sąsiadów puszczą kilka mil w okręgu szeroką. Niepoprzestali jednak Giermanowie na tym zaborze. Różne ich szczepy przesiedliły się koło dolnego Renu, rozpostarły swe panowanie nad podbitemi szczepami Celtów, i zamierzały przenieść się na lewy brzeg tej rzeki.

Stosunki te między Celtami a Giermanami nie były dla Rzymian obojętnemi, zwłaszcza że Rzymianie z Celtami już weszli byli w rozliczne stosunki, mając w Prowincji pod swoim rządem liczne szczepy Celtów; dla

tego to bacznem okiem śledzili, co z tych zatargów, jeszcze do tychczas prawie biernych, wyniknie, aby w stósownej chwili wdać się w te ważne sprawy. Już dawniej zawarli byli Rzymianie z potężnym szczepem celtyckim, z Heduami, sojusz w tym celu, aby przez nich, Arwernów walczących z Heduami o przewodnictwo, zawojować. I rzeczywiście nie tylko zdołali poniżyć Arwernów, lecz zarazem złamali potęgę Allobrogów — i oddali Heduom przewodnictwo okolicznych szczepów. Tak Celtowie widocznie z jednej strony parci przez Giermanów z drugiej przez Rzymian, dwóch nieprzyjaciół mając do zwalczenia, u jednego z nich przed drugim szukali pomocy. Tak Sekwanie, szczep Rzymianom nieprzychylny, a z Heduami w niesnaskach żyjący, wprowadził ku swej obronie około r. 683 Ariowista z 1500 Giermanami do Gallji. Kilka lat toczyła się z odmiennem powodzeniem wojna, aż zaszła bitwa walna pod Admagetobrją, w której Heduowie ogromną poniósłszy klęskę, prawie całą swoją szlachtę stracili, poddali się przewodnictwu Sekwanów, i zakładników stawić i haracz płacić Ariowistowi zobowiązali się. W tem nieszczęsnem położeniu, Dywicjak, znakomity a z powodu przechylania się do Rzymian, z kraju wywołany, — udaje się do Rzymu, z prośbą o pomoc. Lecz senat rzymski zajęty własnemi sprawami wewnętrznemi, pięknych obiecanek nie tylko czynem nie poparł, lecz z powodu niewiadomości stosunków, Ariowista królem i przyjacielem nazwał. Uniesiony dumą Gierman rozpoczął w Gallji jakby u siebie gospodarować, i zamyślał nietylko tych ludzi których ze sobą sprowadził ale i późniejsze bardzo liczne tłumy giermańskich szczepów, które za nim Ren przebyły — w obfitej i urodzajnej Gallji osiedlić, i tu założyć dla siebie panowanie nad Celtami. Do tego przyszło że sami Sekwanie, którzy Ariowista ku swojej pomocy wezwali byli, zmuszeni byli jego ludom ziemi ustępować.

W innej części Gallji podobnie się działo. Koło dólnego Renu. wiele szczepów ściśniętych przez Suebów, chcąc nie chcąc zamierzało przejść rzekę a sami Suebowie groźne zajęli stanowisko nad Renem i czekali tylko sposobnego czasu, by wkroczyć do Gallji.

Nakoniec Celtowie, mieszkający przy górnym Renie, Helwetowie, tak natarczywie od Giermanów byli napastywani, że postanowili opuścić swoje siedziby, i wejść po za górą Jura do Gallji. Z nimi połączyli się z tej samej przyczyny Raurakowie i szczątki Rojów.

Widoczna więc że wzdłuż całego Renu rozpoczął się był ruch Giermanów, który zagrażał niepodległości Celtów.

W takim stanie rzeczy przybył nowy namiestnik Cezar w r. 696 na wiosnę do *Gallia narbonensis*, która to część uchwałą senatu dołączona została do jego właściwej prowincji, obejmującej Gallję z tej strony Alp, Istrję i Dalmację. Władza jego początkowo na 5 lat nadana, potem na dalsze 5 lat przedłużona, dozwalała mu mianować 10 dowódzców stopnia pretorskiego, legjony swoje dopełniać i nowe zaciągać.

Tak umocowany rozpoczął swoje wojenne i polityczne działanie w Gallji.

Mędrzec z Efezu i mądrość dzisiejsza.

Kilka listów z dziedziny nauk przyrodniczych

przez

Juliusza Starkla.

Εἶναι γὰρ ἓν τὸ σοφὸν ἐπιστάσθαι γνώμην,
ἥτε οἴη ἐγκυβερνήσει πάντα διὰ πάντων.
Heraklit.

I.

Heraklit i metoda badania.

Znacie wieczory jesienne, pełne ciemności, wiatru i deszczu, i wiecie wszyscy jak miłą jest wtedy ciepła izdebka, stolik z książkami, samotność

i cisza, przerywana tylko brzęczeniem deszczu o szyby i tajemniczym szumem drzew, zrzucających swą zwiędłą, zżółkłą szatę. Umysł człowieka rozwija sobie w takich chwilach obszary duchowe, które jego świat zmysłowy uzupełniają; a jak w pośrodku życiem tryskającej wiosny zmysły i tylko zmysły napawają się bezwiednie wdziękami przyrody, tak w owych tajemniczych wieczornych chwilach przywodzi umysł do samowiedzy wszystkie zmysłowe wrażenia zewnętrznego świata, i rozkoszuje, unosząc się na duchowych skrzydłach w dziedzinę prawa o związku wszechrzeczy. Dwojaka ta działalność człowieka rodzi i rozwija wszelką wiedzę, przyprowadza nas do poznania istoty wielu rzeczy, zapomocą którego staramy się potem rozwikłać gęstą sieć przyczyn i skutków, staramy się dotrzeć do pra - prawa objawów w zewnętrznej naturze i w nas samych. Jakoż stawiamy przypuszczenia, a z przypuszczeń tych przez szereg zmysłowych doświadczeń dochodzimy do prawd, z których znowu wysnowane hipotezy kolebką dalszych prawd się stają. I tym sposobem nawiązuje się olbrzymi szereg wiedzy, którego początek i koniec w gęstą mgłę otulony.

Jest to proces najnormalniejszego rozwoju wiedzy ludzkiej, iż wszelkie działanie umysłu jest w pierwszej chwili przypuszczeniem, zależącem od złego lub dobrego przeczucia prawdy, i że nawet samo wysnowanie praw z badań zmysłowych opiera się na pewnym takcie psychicznym. Przechodzi też wiedza przez wiele błędnych, z zmysłami niezgodnych przypuszczeń, lecz czyści się w nich jak w ogniu, gdyż tem silniej wypływa potem prawdziwe prawo, które, o ile cała natura je stwierdza, jednem być tylko może.

Owóż był to wieczór jesienny pełen owej rozkoszy duchowej, gdym siedział nad księgą starej mądrości, nad fragmentami Heraklita, ciemnego mędrca z Efezu. Jest to pomnik silnych i z siłą wypowiedzianych przeczuć, gdzie błyska często płomyk prawdy, mozolną wiedzą kilkunastu wieków stwierdzony. Mędrzec wsłuchiwał się mocno w tajemne szepty zewnętrznej natury, odczuwał i miał do jakiejś półjasności przyprowadzać wrażenia przez nią odbierane, i ztąd jest związek między mądrością jego a dzisiejszą. bo świat zewnętrzny ten sam po dziśdzień co i wówczas.

Zdawało mi się iż widzę tego mędrca, w poważnej szacie i z surowem obliczem, jak usunąwszy się od politycznego zgiełku Efezkich obywateli, zasiadł gdzieś w wiejskiej zaciszy i tajemnicę wrażeń swoich, przeczucia swoje „o naturze“ spisuje.

A jakaż była ta natura, ten świat zewnętrzny, ktory go otaczał? Cofnijcie się o dwadzieścia trzy wieki wstecz i lećcie do Hellady i zatrzymajcie się gdzie grono wysp sinem morzem do koła oblane, a nad niem wiecznie wiosenne niebo, powietrze balsamiczne i obfitą żywnością tryskająca ziemia; lećcie ponad szczytami Helikonu i ponad miastami pełnemi łagodniejących obyczajów, wzrastającej sztuki i przemysłu i ponad ruchliwemi, handlowemi osadami małej Azji; przypatrzcie się kształtom mieszkającego tam ludu, kształtom na które natura śród głębi gór kaukazkich się wysiliła: — a będziecie mieli ziemię szczęśliwą, której częścią był Efez rodzinne misto Heraklita. Dodajcie do tego grono olimpijskich Bogów w błękitach, wielką swobodę umysłu i stan społeczny, gdzie pojęć i badań żadne z góry narzucone święte pojęcie, żaden zakaz państwowy nie pętały: a będziecie mieli cały świat zewnętrzny, który otaczał i działał na ciemnego mędrca.

Jeżeli pojmiemy filozofję grecką w jej czasie i względnie do stopnia ogólnej wiedzy ówczesnej, musimy wyznać ze wstydem, iż wszyscy jej reprezentanci o wiele wyżej nad nami stanęli, iż postęp ich wiedzy siłą swą i szybkością o wiele wszelki nasz postęp prześciga. Za przyczynę tego nie możemy nic innego położyć, jak przyjaźny stosunek ów do świata zewnętrznego, ową wolność, która nietylko rozwojowi myśli siły i polotu użyczała, lecz i w dziedzinie czynów takie nam stawia wzory jak Maraton i Termopile. Nie co innego jak ten stosunek musimy też postawić jako przyczynę tak

silnego, przeczuciowego wykrywania tajemnic przyrody u naszego mędrca. Że zaś siła przeczucia jego była wielką, że przechodziła intenzywność poznania ówczesnego ogółu: dowodzi nam najlepiej przydomek „ciemnego“ przez starożytnych mu już dany, jakkolwiek do przydomku tego niemało się przyczyniła ciemność wyrażeń, ciemność poetycznej dykcji w dziele „o naturze“ (περὶ φύσεως).

Więc cierpkim był Heraklit, ściągnął na siebie zarzut zarozumiałego i stał się odwrotną stroną uśmiechniętego Demokrita, bo czuł co sam czuje, a czego inni odczuć nie są wstanie. Jakoż widzę znowu ciemnego mędrca, jak z pochmurną twarzą składa dziecko swych marzeń, swe pisma o naturze, w świątyni Artemizy w Efezie z nadzieją, że choć jego już nie stanie, to może przyjdzie kiedyś wędrowiec jaki do świątyni, co przeczyta i pojmie i innym wytłumaczy.

Czy znalazł się taki wędrowiec? Czy był tym wędrowcem Plutarch, Sextus Empiricus, Klemens z Alexandrji? czy nawet Plato i Aristoteles i wszyscy inni, co fragmenta z dzieła Heraklita nam przechowali i komentowali? Nie, nie był z nich żaden! A jakkolwiek niejeden z nich pojmował go tu i owdzie i siłą przeczucia mu wyrównywał — nie mógł uczynić tego co należało uczynić, t. j. bezwiedne przeczucia efezkiego mędrca do samowiednego rozwinąć poznania. Wędrowiec ten kroczył wiekowemi stopami, a sam się zowie wiekiem dziewiętnastym; on przeprowadził drogą zmysłowej analizy wiele przeczuć Heraklita i innych filozofów greckich, on stwierdził je i postawił jako samowiedne prawa.

Lecz dosyć poezji! Przyglądnijmy się bliżej fragmentom, pozostałym z przeczuć Heraklita „o naturze.“

„Świata — mówi mędrzec — jednego dla wszystkich, nie zrobił żaden z Bogów ani żaden z ludzi, lecz był on zawsze jest i będzie wiecznie żyjącym ogniem, częściowo się zapalającym i wygasającym częściowo.“ „Wszystko zmienia się w ogień, i ogień we wszystko, tak jak złoto wymienia się na wszystkie rzeczy i wszystkie rzeczy na złoto.“

Podług wielu pisarzy miał także utrzymywać Heraklit, iż „wszystko kiedyś w ogień się obróci“, a Plutarch oznacza nawet stosunek czasu między istniejącym ładem świata (διακόσμησις) a chwilą rozpłynięcia się wszystkiego w ogień (ἐκπύρωσις) *)

Jeden więc pierwiastek, o g i e ń, stawia Heraklit za podstawę wszechrzeczy; z ognia powstaje wszystko przez zgęszczanie i rozcieńczanie jak to komentuje Simplicjusz, ogniem jest natura organiczna i nieorganiczna, „jednem — jak mówi mędrzec gdzieindziej — jednem i tem samem żyjące i martwe, czuwające i spiące, młode i stare.“ Stanowią więc te rzeczy razem pewną jedność, wszechświat, i stoją ku sobie w niezmiennym, wszystko przenikającym stosunku, podlegają pewnemu ł a d o w i w s z e c h ś w i a t a (εἱμαρμένη), którego istotą ruch ciągły.

A jakiż ten ruch?

Plutarch przytacza następne zdanie Heraklita: ... „Nie jesteśmy w stanie wkroczyć po dwakroć w jednę i tę samą rzekę.“ a to dlatego, rozwija dalej, iż wszystko z szybkością się zmienia: rozpada i napowrót łączy, czyli raczej równocześnie się łączy i rozpada, przypływa i odpływa tak, iż rzecz każda w chwili s t a w a n i a się swego do b y t u dojść nie może, bo nigdy nie ustanie ani przezwyciężyć się nie da t w o r z e n i e. Ze zdaniem powyższem stoi też w związku tłumaczenie filozofji Heraklita przez Platona, iż „wszystko się nakształt strumieni porusza, wszystkie rzeczy przechodzą i nic stałem nie jest“, a Teofrast przypisuje zarówno Heraklitowi i Anaxagorze zdanie, iż „spostrzegamy rzeczy w przechodzie ich z jednej formy w drugą.“ **)

*) Schleiermacher (W o l f f & B u t t m a n n's M u s e u m d e r A l t e r t h u m's - W i s s e n s c h a f t e n Berlin 1807 T. I. pp. 456—471) dowodzi iż Heraklit tego nie utrzymywał, gdyż cała jego kosmologja wyraźnie mówi tylko o powolnych przemianach.

**) Aristoteles przytacza jakoby słowa Heraklita: “πάντα εἶναι καὶ μὴ εἶναι“ (wszystko co

Jak więc powyżej pojętą jest materja zgęszczająca się i ulatniająca, tak tutaj następuje określenie ciągłego ruchu, jako czynnika owych zmian materji. Ruch ten jest często u Heraklita przedstawiony figurycznie jako walka dobrego i złego, przyjaźni i kłótni, lecz bez podstawy różnych materjalnych pierwiastków. Spokojność była mędrcowi Efezkiemu wyrazem śmierci i nicości, ruch wyrazem żyjącej rzeczywistości; z tąd więc powstało znane jego zdanie: „πόλεμος πατὴρ πάντων," bój ojcem wszechrzeczy! A Simplicjusz tak to zdanie rozwija: „Ponieważ bez boju niemogłyby istnieć rzeczy, nie byłoby harmonji bez wysokiego i niskiego, zwierząt bez płci mężkiej i żeńskiej, gdyż i to są przeciwieństwa."

Powstawanie ciał w skutek spotykania się przeciwnych ruchów w materji, podlega ślepemu losowi i z góry naznaczonej konieczności, a najdoskonalszemi rzeczami są te, które w sobie zawierają wszystkie, najróżnorodniej połączone przeciwności. Z dyssonansów składa się pewna podniosła harmonja, napełniająca wszechświat.

Istnieje więc harmonijny stosunek między gwiazdami, słońcem, księżycem i ziemią. Lecz czemże są ciała niebieskie u Heraklita? Nie uznaje on ich za ciała, w których na każdem z osobna cały rząd zmian się powtarza, lecz twierdzi, iż to są zjawiska ogniowe, stojące w pewnym, oznaczonym szyku, w którym nasza ziemia dziedzinę skrzepłego i stałego, one zaś dziedzinę ognia stanowią. W błękicie upatruje mędrzec coś nakształt krzyształowej nakrywy (περιέχον), niby sferę pytagorejską, w której są czółenkowate wydrążenia. Suche wyziewy ziemi i wyziewy morza unoszą się w górę i przechodząc w ogień gromadzą się w owych czółenkach i stają się gwiazdami. Dlatego też wyziewy są pożywieniem, jedynym warunkiem istnienia ciał niebieskich. Słusznie więc Stoicy od Heraklita wychodzący nazywali słońce „przez morze zapalonem rozumnem," z słusznością twierdzą Plato i Aristoteles, że wedle Heraklita słońce codzień gaśnie i znów się zapala, czyli iż nowem codzień się staje.

Przejdźmy teraz do wyobrażeń Heraklita o naturze człowieka i o stosunku jej do świata zewnętrznego.

„Życie i umieranie — mówi mędrzec — istnieją zarówno w naszem życiu i śmierci." Śmierć nasza jest więc kolebką życia, a życie nasze jest powolnem umieraniem, zkąd słusznie mówi dalej mędrzec wedle świadectwa Platona, iż „ciała są grobami duszy."

Duszę, podobnie jak wszyscy ówcześni filozofowie, pojmuje Heraklit materjalnie, redukując ją na ciepło źwierzęce i ruch organiczny. Lecz zkądże się bierze ten ruch i to ciepło? Oto ze stosunku organizmu do świata zewnętrznego przeważnie tam, gdzie na nas najczęściej istota ognia oddziaływa. Połączenie w jedność obu tych przeciwieństw, przedmiotowego i podmiotowego, stanowi siłę życia, duszę, ψυχή. Ulotniony ogień, wyziew ognisty jest duszą wszechświata, którą nierozumny z natury organizm ludzki przez wdychanie przyjmuje. Wdychanie to zaś nie odbywa się jedynie zapomocą piersi, lecz wszystkiemi wrotami, które organizm z wszechświatem łączą to jest zmysłami, na których czele stoją wzrok i powonienie. Gdzie się wielka i nieprzerwana ilość suchych wyziewów ognia znajduje, tam jest siedlisko duszy, tam jest περιέχον φρενῆρες, t. j. wszechrozum. wszechźródło istotnej samowiedzy i cokolwiek tylko w świecie do poznania przychodzi i ruch samoistny posiada, ztamtąd brać musi te przymioty.

Lecz duszy ludzkiej nie stanowi sama tylko część z ducha wszechświata wciągnięta. Widzieliśmy poprzód iż wszędzie istnieją dwa ruchy przeciwne, jest i tu więc druga część duszy ludzkiej, ciału przyrodzona, a harmonja tych dwu wyziewów stanowi dopiero całą duszę człowieka. Te dwie przeciwne, jakkolwiek jednorodne i w jedną duszę zlane części, są przyczyną koniecz-

---

jest, nie jest zarazem) i karci go za to, gdyż w takim razie ze szłusznością dwie przeciwności o każdej rzeczy twierdzićby można. Zdanie to tyczyło się zapewne przyjętego za podstawę ciągłego s t a w a n i a s i ę nie zaś b y c i a. T e n n e m a n n (Gesch. d. Philos. T. I. pp. 237.) uważa więc za bardzo trafną uwagę Aristotelesa, iż zdanie powyższe znaczy tyle, co: „wszystko jest prawdą."

nej względności uczuć ludzkich. Słusznie więc mówi Heraklit: „Nie byłoby w niczem lepiej, gdyby się to działo, czego ludzie żądają; chorobą staje się dopiero zdrowie przyjemnem i dobrem, głodem nasycenie, zmęczeniem pokój.“

„Gdzie kraj jest suchy — mówi Heraklit porównywując zapewne szczęśliwą Grecję z wilgotnym Egiptem — tam też i dusza jest najmądrzejszą i najlepszą.“ „Sucha dusza jest najmądrzejszą i najlepszą“ zkąd też człowiek pijany dlatego jest głupi i nie wie co czyni „bo duszę swą zamoczył.“ Jakoż od klimatu i pożywienia zależną jest dusza w indywidualnych swych własnościach; zgadza się to z przyjętem przez Heraklita prawem konieczności i słusznie utrzymuje dalej „iż umysł człowieka jest jego dolą.“

Myśl Heraklita o doskonałych duszach rozwija dalej Plato mówiąc, iż „powinny poruszającym się rzeczom towarzyszyć, skoro te rzeczy jako płynąca rzeka się nam przedstawiają“ i „muszą być z ruchliwego ognia — dodaje Aristoteles, — gdyż tylko ruchem ruch się da pojąć.“

Z jednego samowiednego ducha wszechświata wychodzą w części dusze organizmów. Opierając się na tem, mówi Heraklit: „Poznanie jest wszystkim wspólne; a ci co chcą rozsądnie mówić, muszą się trzymać koniecznie wszystkich wspólnych pojęć.“ Lecz nie jest łatwą rzeczą, poznaniem swem osobistem, zgłębić poznanie świata zewnętrznego. Co do tego, mając na myśli porównanie swe wszechrzeczy do rzek płynących, mówi mędrzec: „W te same strumienie wkraczamy albo też nie wkraczamy, jesteśmy w nich lub nie jesteśmy.“ „Ja sam się w nich szukałem“ — dodaje Heraklit, „to jest szukałem się w owym wiecznie płynącym strumieniu wszechrzeczy, lecz nie znalazłem się będącym, trwającym, lecz płynącym, stającym się, i ztąd przyszedłem do poznania harmonji wsechświata, ujrzałem jak dla się pojęte szczegóły tylko w ogólnem prawie natury wynalezione być mogą.“

Oto mniej więcej główna treść nauki ciemnego mędrca z Efezu. Nie potrzebną jest dla nas rzeczą zagłębiać się tutaj, o ile nauka Heraklita jest jego własną, a o ile stoi w pokrewieństwie z kosmologicznemi pojęciami starego wschodu, Egiptu lub poetycznych Orfików, a wreszcie z filozofją Jońską.*) Systemy wszystkich sofów greckich noszą na sobie pewien właściwy im, niezatarty typ w metodzie rozumowania, a pod tym względem nie wyróżniają się niczem i ułomki z nauki Heraklita. Jak wszyscy ówcześni sofowie, tak i on przechodzi fizykę świata, zastanawia się dalej nad człowiekiem jako częścią natury i wywodzi ztąd pewne zasady etyczne.

Zaraz na pierwszy rzut oka widać w powyższych spekulacjach efezkiego mędrca ową dziecięcą naiwność, cechującą wszędzie płody rozkwitającego ducha; lecz jest tu zarazem nieporównana śmiałość i polotność poetyczna w syntetycznem zestawianiu wyobrażeń, w pojmowaniu harmonijnej całości wszechświata. Śmiesznem wydać się może niejednemu, iż do tych [illegible] poetycznych szczątków nawiązać chcę pewien szereg dzisiejszych rezultatów z dziedziny nauk przyrodniczych. Winienem się więc pokrótce usprawiedliwić.

Nie wierzę ja, jak wierzyło wielu w starożytności zakochanych marzycieli, iż istniała kiedyś w nieznanych nam wiekach cywilizacja, dzisiejszą naszą przewyższająca, której szczątkami mają być najstarsze pomniki ludzkości. Ściślejsze badania starożytników wywróciły tę całą budowę marzeń. Lecz nic nie zdoła obalić twierdzenia, iż i w najstarszych wiekach natrafiamy na przeczucia prawd rządzących w naturze, na przeczucia, które do samowiedzy nie przywiedzione, w poetycznych obrazach i porównaniach na zewnątrz się wylewały. Nie oglądając się na nie, bo zmysłowej nie miały podstawy, szły wieki w badaniach swych naprzód; na wielu bezdrożach marniała krwawa praca z fałszywych wychodząc założeń, i dopiero wieki ostatnie dobiły się

*) W przyjmowaniu jednego pierwiastku zachodzi między szkołą jońską, a Heraklitem pewne podobieństwo, lecz tylko pozorne gdyż ani Tales wody, ani Anaximenes powietrza nie pojmowali tak ściśle jak Heraklit ogień. Z drugiej strony, choć przyjmował on jako dalsze, przez zgęszczenie powstałe pierwiastki, powietrzne, wodę, (a raczej parę wodną,) nie była to spekulacyjna teorja czterech elementów, którą później Empedokles postawił.

tych i owych prawd niezachwianych na drodze zmysłowej analizy. Lecz patrzcie! Oto wiele przeczuć starego świata są dziś niejako fantazyjnemi kwiatami prawd naszych, poematami, które zdaje ci się utworzyła swobodna wyobraźnia dzisiejszego badacza przyrody.

Do tego rzędu poematów zaliczam i ułomki z Heraklita; i to jest przyczyną, iż was zapraszam do porównywania nauki o przyrodzie na dwóch, dwudziestoma trzema wiekami od siebie przedzielonych punktach. Uśmiechniemy się czasem nad naiwnością, nad złem przeczuciem ciemnego mędrca, to znowu gdy się zdarzy, podziwiać będziemy siłę jego intuicji. Atoli... nie obiecujcie sobie wiele i bądźcie pobłażliwi: „Szukający złota — mówi Heraklit — rozkopują wiele ziemi a znajdują mało.“

Adam Smith i jego szkoła.

I.

W ciągu ostatnich trzech stuleci, rozwinęły się głównie trzy szkoły gospodarstwa społecznego: szkoła merkantylistów, fizjokratów i szkoła prawdziwej ekonomji politycznej, która ciągle się rozwija i kształci, i ostatecznego wykończenia oczekuje. Założycielem tej ostatniej szkoły, obejmowanej częstokroć dziwną nazwą „systemu industrji“ jest szkoła A d a m a S m i t h a. O jego teorjach zamierzamy mówić i wykazać dokąd w tej umiejętności na podstawie tego co on uczył, uczniowie jego doprowadzili. Dla lepszego zaś zrozumienia powiemy słów parę o obu wyż wymienionych szkołach.

Po odkryciu Ameryki drogi morskiej do Indyj wschodnich, kopalń złota i srebra w Meksyku, Chili i Peru, zbogacili się bardzo Portugalczycy i Hiszpanie. Przy końcu 16 stulecia, zyskali także Holendrzy w skutek wielkiego i rozległego handlu z kolonjami, niezmierne bogactwa, a obok nich wzrastali też i Anglicy w potęgę i bogactwa.

Złoto i srebro napływające z Ameryki do Europy naprowadziło na myśl, że posiadanie drogich kruszców jest główną przyczyną tego niezwykłego wzbogacania się, i odtąd poczęto zastanawiać się nad sposobami jakby masy tych kruszców pomnożyć.

Szczególniej zaś dążyły ówczesne rządy do mnożenia mas złota i srebra w kraju, zapoznając zupełnie, że ówczesne wzbogacenie się daleko więcej wzrastającej industrji, handlowi i przemysłowi, aniżeli napływowi drogich kruszców z zagranicy przypisać należało.

Tak rozwinęły się zwolna owe pojęcia gospodarstwa społecznego, które razem jedną, pod nazwiskiem s y s t e m u h a n d l o w e g o, (merkantylnego) obejmowaną całość stanowią.

Pojedyńcze zasady tego systemu były już w 16 i 17 stuleciu rozpowszechnione; niektóre istniały już i dawniej, tak że niepodobna jednej osoby jako twórcy tego systemu wymienić; to tylko pewna, że C o l b e r t minister finansów z czasów Ludwika XVI był pierwszym mężem stanu, który wszystkie zasady merkantylistów w zupełności przeprowadzić usiłował.*) Sposób w jaki zasady te wówczas przeprowadzano, okazuje dokładnie, że nie rozumiano w ówczas gospodarstwa społecznego. Uznawszy co raz za dobre, przeprowadzano je bez najmniejszego wzglęgu na innych, protegując część

*) Colbert ur. 1819 — 1661 r. został jeneralnym kontrolorem finansów, (*Contrôlcur géneral des finances;*) umarł r. 1683. On poratował smutny stan' finansów francuzkich i pomnożył czyste dochody państwa. Aby na zbytkowne wydatki dworu królewskiego pieniędzy nastarczyć, postanowił wspierać domowy przemysł i rękodzieła i tak powszechny dobrobyt rozkrzewić.

jaką przemysłu, uciskano drugą. Ztąd powstały niezliczone przywileje, cła, monopole, słowem najróżnorodniejszy ucisk.

Główną wadą systemu merkantylistów było, jak nadmieniono, mylne mniemanie, że całe państwa bogacą się tak jak pojedyńczy ludzie, skupianiem i nagromadzaniem drogich kruszców, i zapoznawano zupełnie ze złoto i srebro same przez się, żadnych potrzeb zaspokoić nie mogą. Z tego powodu musiały państwa nie mające własnych kopalń, złoto i srebro handlem od ościennych wyzyskiwać. Ztąd pochodzą owe srogie zakazy wywożenia złota i srebra, a wprowadzania towarów z zagranicy; ztąd owe wysokie cła, słowem całe gospodarstwo bilansu handlowego.

Drugą szkołę gospodarstwa społecznego, szkołę fizjokratów albo ekonomistów, wywołał w połowie 18 stulecia coraz mocniej szerzący się upadek rolnictwa. Założył ją Franciszek Quesnay, ur. 1694 † 1774. postępujący zupełnie za przewodnictwem Sully'ego *)

Zasadą kierującą fizjokratów była ta prawda, że wszystkie bogactwa ludzkie „Güter" z ziemi się wydobywają. Z tej zasady wnioskowali dalej, że tylko praca około roli jest produktywną i nazwali wszystkie klasy społeczeństwa z wyjątkiem rolników i właścicieli ziemskich „*classe stérile*" mówiąc, że wszelka robota tyle tylko wartości surowemu materjałowi dodaje, ile robotnik przy swej pracy skonsumuje. Tak np. widzieli w budynku wartość skonsumowanej żywności przez robotników w czasie budowy.

Handel był według fizjokratów zupełnie nieproduktywnym. Kupca uważali za pośrednika między producentem a konsumentem, — że mylnie tego dowodzić nie trzeba. Mimo to żądali jednak, żeby handel i przemysł uwolnić od wszelkiego ucisku, spodziewając się po konkurencji najlepszych owoców. To żądanie, również jak żądanie aby rolników wszelkiemi sposobami wspierać, szczególniej zaś handlu zbożem nie krępować, dowodzi głębszego pojęcia rzeczy.

Do kierujących zasad fizjokratów dodać i to należy, że ponieważ tylko uprawę ziemi jako produktywną uważali, i dla robotników wszelkiej pomocy ze strony rządu wymagali — żądali także żeby wszystkie inne podatki ze względu na nieproduktywność innych klas zniesiono i jeden tylko podatek gruntowy zaprowadzono. Oprócz tego utworzyli fizjokraci sobie ideał państwa, w któremby tylko prawo, cnota i prawda rządziły, z któregoby zaś nędza i dowolność na zawsze wyrugowane były.

Wielką zasługą fizjokratów jest dążność wykazania błędów szkoły merkantylistów, walka ciągła z wszystkiemi ich urządzeniami, szczególniej zaś z gospodarstwem bilansowem. To starcie się obu tych szkół, przyniosło umiejętności wielkie przysługi, albowiem ono wydało dzisiejszą nową szkołę, gospodarstwa społecznego do której Adam Smith kamień węgielny położył.

II.

Zanim do poglądu na całe dzieło Adama Smitha „O źródłach dobrobytu narodowego" i wykazania wpływu tego dzieła na rozwój gospodarstwa społecznego przystąpię, sądzę że nie będzie od rzeczy słów parę o życiu Adama Smitha powiedzieć, a to tem więcej, że biografja jego mało jest znaną **).

---

*) Maksymiljan de Bethune, Markiz de Rosny książe Sully ur. 1560 † 1641, kierował w latach 1598 — 1610 gospodarstwem francuskiem. On polepszył stan finansów, starał się dźwignąć stan rolniczy z nędzy w jakiej się znajdował, powodowany przekonaniem, że rolnictwo jest głównem źródłem dobrobytu narodowego. Uczynił zaś to w ten sposób, że rolników od wielu ciężarów uwolnił i handel zbożowy ułatwił.

**) Najlepszą biografję i zarazem pogląd na jego pisma skreślił Dougald Stewart 1793. Prawie wszyscy wydawcy pism A. Smitha czerpali z niej swe wiadomości, lub przedrukowywali ją w całości. Biografja ta znajduje się w streszczeniu w wydaniu Dra C. W. Ashera, skąd też i ja wiadomości moje czerpałem.

Adam Smith urodził się dnia 5 czerwca 1723 r. w **Krikaldy** w Szkocji. Ojciec jego odumarł go jeszcze przed urodzeniem, całem więc jego wychowaniem zajmowała się jego matka, córka jakiegoś p. Douglas.

Młodość jego przeszła spokojnie z tym małym wyjątkiem, że go w trzecim roku życia cyganie z dóbr jego wuja ukradli, od których go jednak wuj wkrótce odebrał. W pierwszej młodości był Smith bardzo chorowitym, jednak ta chorobliwość a ztąd i pieszczoty matki nie wywarły wcale szkodliwego wpływu na jego charakter; za tę miłość odpłacał się poźniej przez lat 60 prawdziwie synowską czcią i miłością.

Do roku 1737 bawił w Krikaldy, gdzie też pierwsze pobierał nauki; ztamtąd udał się na uniwersytet Glasgowski, zkąd po trzechletnim pobycie, otrzymawszy stypendjum z fundacji Snell'a, wstąpił do „**Baliol-College**" w Oxford. Tu nastąpił zwrot w kierunku jego nauk, zwrócił się bowiem od matematyki i filozofji do umiejętności politycznych, wymowy i sztuk pięknych. Z uwag jednak jakie (w piątej księdze) o wydatkach rządowych i o instytutach wychowawczych czyni, można wnosić, że nie łączyły go najmilsze wspomnienia z wszechnicą glasgowską. Gorycz, z jaką tu się prawie wszędzie wyraża, pozwala wierzyć w prawdziwość tego co **M. Culloch** o nim powiada, to jest: że go raz schwytano na czytaniu rozprawy **Humego**, „O naturze ludzkiej", książkę skonfiskowano, i najsurowiej zakazano czytania dzieł podobnych.

Większą część swego wolnego czasu, obracał Smith na tłumaczenie z fracuzkiego, dla wprawy w stylu, co także dowodzi, że tamtejszy sposób uczenia nie bardzo jego wymaganiom odpowiadał. Po siedmioletnim pobycie w Oksford, powrócił 1747 r. do Krikaldy, — nie mogąc się do wyboru stanu duchownego, do którego rodzina go namawiała nakłonić, — aby tam oddać się zupełnie umiejętnościom.

Przy końcu roku 1748 osiedlił się w Edynburgu gdzie przez lat kilka nieprzestannie retorykę i teorję sztuk pięknych wykładał. Wykłady te były bardzo uczęszczane, a w liczbie jego słuchaczy trafiają się także imiona najsłynniejszych szkockich uczonych. Z tych czasów datuje się także jego przyjaźń z Hume'm, którą dopiero śmierć ostatniego rozerwała. Roku 1751 został mianowany profesorem filozofji moralnej przy Glasgowskiej wszechnicy. Z roku 1755 mamy pierwsze dwa jego wystąpienia na polu literackiem jedno zawiera krytykę słownika Johnsona, drugie — pogląd na ówczesną europejską literaturę, którą się pod ten czas w Anglji nikt prawie nie zajmował. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

— **Nowe dzieło historyczne:** „Dwa lata z dziejów naszych, 1646 — 1648", przez Karola Szajnochę, Lwów 1865, wyszło temi dniami z pod prasy.

— **Kilka uwag o lwowskim teatrze.** Pod tą nazwą wydał Karol Cieszewski broszurkę, traktującą o przedmiocie, o którym mniej obszernie pisał niedawno temu w „Czasie." Broszurka ta rozbierając krytycznie dotychczasowe działanie dyrekcji, podaje zarazem zdrowe i trafne środki ku podźwignięciu sceny narodowej i postawienia jej na takim stopniu, na jakim stać powinna i może.

— **Z ruskiej Czytelni** wydawanej przez p. Ksenofonta Klimkowicza, wyszło następujących pięć numerów:

Nr. 1 i 2. „Czajkowski," romans kozacki E. Hrebinka, przełożył z moskiewskiego na ruskie K. Klimkowicz; 2 tomy.

Nr. 3. „Cyganie,“ dramat Korzeniowskiego, przełożył z polskiego na ruskie D. Łozowski.

Nr. 4. „Szelmenko-Najmyt“ komedja, napisał G. Kwitko; z moskiewskiego z wyjątkiem roli Szelmenka przełożył K. Klimkowicz.

Nr. 5. „Kosowe pole,“ powieść P. Chocholouszka, przełożył z czeskiego L. Łopatyński.

Wyszły także niedawno we Lwowie po rusku „Bajki,“ podarunek małym dzieciom, bezimiennego autora.

*** La réforme sociale en France. Par M. F. Le Play. 2 vol. Paris, H. Plon, 1864**

Autor zamierza swojemi reformami wzmocnić osłabione państwa, przez antagonizm pojedyńczych klas i warstw ludności. Obraz stanu obecnego ludzkości jaki najpierw kreśli, jest zdjęty z dziesiejszej Francji, gdzie mimo w r. 1789 proklamowanej równości prawa, dawny stosunek między bogatymi a ubogimi, między przedsiębiorcami a robotnikami, i t. p. istnieje.

Autor twierdzi, „że prawa i przywileje jak choroba dziedziczna z pokolenia na pokolenie przechodzą,“ i czerpie dowody do tego twierdzenia z dzisiejszej Francji. Wykazawszy tak chorobliwy stan ludzkości, stawia szereg reform, któreby ludzkość od tej choroby uwolnić, i siły jej wzmocnić mogły.

Wszystkich reform — a jest ich wiele — przytaczać nie możemy; wspomnimy tu tylko o najważniejszych które na dwie grupy podzielić można, t. j. na te jakich od rządu, i te których od pojedyńczych obywateli wymaga.

I tak wymaga od strony prawodawczej najzupełniejszej wolności religijnej, rozdziału między państwem i kościołem; zupełnej dowolności w testamentarnych rozporządzeniach, odpowiedzialności uwodziciela wobec uwiedzionej i nieślubnego dziecka; podzielności dóbr gminnych na parcele i możliwości łączenia parcel w większe kompleksy; niezawisłości robotnika i zniesienia wszystkich monopli jako to cła, przywilejów i t. p; — dalej takiej erganizacji gminnej, którąby więcej wolności miejskim gminom gwarantowała, decentralizacji prowincjonalnych i gminnych władz i t d. i t. d.

Po pojedyńczych — w reformach drugiej kategorji — wymaga wiary na miejsce skeptycyzmu, a przytem największego szacunku dla innowierców; żąda żeby dobra ziemskie i dom ojcowski na jednego głównego spadkobiercę spadały, pod warunkiem spłaty schedy przypadającej na innych współdziedziców; wymaga instytucji, któreby każdej rodzinie do posiadania własnego domu dopomagały, uwolnienia kobiet od wszelkiej pracy po za obrębem ścian domowych, potępienia wszystkich małżeństw z rachuby a nie miłości zawartych, ugruntowania władzy ojcowskiej, zaokrąglenia mniejszych włościańskich posiadłości i wpływu na większych właścicieli żeby na swych grzędach pracowali, a nie w Paryżu lub gdzie indziej próżnowali. Żąda dalej, żeby się spółki i towarzystwa tylko tam tworzyły, gdzie siły pojedyńczych przedsiębiorstwu podołać nie mogą, — najliczniejszego zakładania kas oszczędności, instytutów dożywocia, zabezpieczeń i t p. jako jedynej skutecznej obrony przeciw coraz wzrastającemu pauperyzmowi. . . .

Nowe to poczęści myśli i projekta, nie dziwna też że książka ta wiele bardzo umysłów we Francji i Niemczech zaprząta i zajmuje.

* Francuzki minister oświaty przesłał paryzkiej „Akademji napisów“ zapytanie, czyliby przy szkolnej nauce staro-greckiego języka nie należało zaprowadzić itacyzm, to jest dzisiejszą nowogrecką wymowę.

Do odpowiedzi na to pytanie zawezwała akademja najpierwszych swych Helenistów: pp. Brunet de Presle, Rossignol, Guiquiaut, de Saulcy, Egger i Naudet.

W sporze tym między etacyzmem i itacyzmem, wypowiedziała zresztą filologja porównawcza swoje zdanie — uznając to za zupełnie na prawach przemiany zgłosek uzasadnione, jeżeli Nowogrecy wszystkie, przez przodków ich rozmaicie wymawiane samogłoski jak J wymawiają. Co zaś pp. Heleniści orzekną, nie wiadomo jeszcze.

Odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Za Redakcją: **L. Tatomir.** Wydawca **E. J. Janicki.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*